



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZPIŁKI

WARSZAWA, UL. PL. TRZECZ KRZYŻY 16

wydanie

1 1

1 6 -03-75

DLA SZPILEK

665

F.Z.K.

zobaczyl

BIAŁE MAŁŻENSTWO Tadeusza Różewicza w Teatrze Małym.

Nawet program zarzucił się ze wstydu... Groteskę Różewicza zagrano w stylu realistycznej celebry. Parodystyczne kwestie aktorzy wypowiadają najzupełniej serio. Śmiech ustąpił miejsca rechotowi. Tempo zamiera jak puls konającego. Trochę ożywienia wnosi stripteaserka. Dzięki niej sztuka idzie nadkompletami. Decyduje rachunek ekonomiczny. To, co w „Kongresowej” czy w „Kaukaskiej” kosztuje kilkaset złotych, tu można zobaczyć za kilkadziesiąt. Mimo udziału gołej panienki spektakl jest pruderystyczny i cnotliwy. Wyśiłki reżysera (T. Minc) przypominają kogoś, kto cierpliwie przykleja listki figowe. W tekście sztuki jedną z bohaterek co chwila straszą fallusy. Bianka musi je widzieć: inaczej nie ma tej postaci. Reżyser zadbał, żeby nie wystawało. Na scenie Teatru Małego straszy jedynie nuda. Wierzyć się nie chce, że ten sam reżyser w tym samym teatrze tak interesująco przypominał Kartotekę. Tym razem rozminął się z intencjami autora. Może to wina utworu? Banalności tematu? Bo przecież ze sztuk ukazujących secesyjny salonik i panińską sypialnię jako wyłęgarnię kompleksów — dałoby się złożyć solenną antologię. Co w tym

obrazie płci rzucającej się na mózg zaintrygowało Różewicza? Podejrzewam, iż zabawiła go możliwość zderzenia patosu, wzniosłości i miłosnego poezjowania z brutalizmem i hojnie szafowaną wulgarnością. Sparodiowanie obu tych konwencji, nadal obecnych we współczesnym obyczaju... Lampy naftowe i gorsety, to tylko sztafaż. *Białe małżeństwo* nie jest ucieczką w przeszłość, jak stwierdzili niektórzy recenzenci, odsyłając Różewicza w okolice przełomu XIX i XX wieku, lecz co najwyżej znalezieniem układu odniesienia do naszych czasów... Może za ileś lat jakiś teatr w Warszawie wys-

tawi znów *Białe małżeństwo*. Jako kabaret, erotyczną rewię, *fallus show*... Wtedy okaże się, że Różewiczowi nie chodziło o to, by załapać brawka po kwestii: Czy z przodu czy z tyłu ten sam rubel i ta sama d... i grzechu tu nie ma...

Anna Lechicka

obejrzała

LINIE, film polski w reż. Kazimierza Kutza.

Jest to film-niespodzianka. Bohater jest działaczem partyjnym w Komitecie Powiatowym, oglądamy jak gdyby zapis jego samotnych zmagani w samo południe rzeczywistości powiatowej. A niespodzianka, bo Kutz zaoszczędził nam białoczarnych schematów, pokazując autentycznych ludzi i autentyczny konflikt. Ten bohater nie jest monolitem, nie

karmi nas cukierkowymi frazesami, za to życie ma trudniejsze, bo wybrał bezkompromisowość jako zasadę główną postępowania. Od początku ogarnia nas niepokój o jego los, bo on się zaczyna w swojej surowości, nie idzie na żadne ustępstwa wobec uładzonego życia, w którym jeden drugiemu „idzie na rękę”. Widzimy, jak Gorczyn z wolna odcina wszystkie nici wiążące go z miasteczkową społecznością — czy można się bezkarnie odseparować od całości? Wiadomo, jakie będą zarzuty: „chce być lepszy od wszystkich”, „taki święty, a ma kochankę”, „chce zniszczyć przyzwoitych ludzi”... Im bardziej przybywa mu wrogów, tym Gorczyn staje się bardziej nieprzystępny, twardnieje, zaczyna się.

Film wciąga widzów, chcą pomóc Gorczynowi, boją się o jego los, o wyniki kontroli, która przyjeżdża „zrobić porządek” w miasteczku. Wielka to zasługa Kutza, że nie pozostawił nas obojętnymi, że pokazuje, jak niewiele w gruncie rzeczy brakowało, żeby przegrał człowiek ideowy i uczciwy. Przy tym nie dzieli ludzi na kryształ i demony, i za to też Kutziowi chwała.

Skawomir Mroczek



A TERAZ POMÓW-
MY POWAŻNIE. NIE
JESTEM Z WAMI,
ALE TEŻ NIE
JESTEM PRZE-
CIWKO WAM